

# Grzebanie w historycznych śmieciach

Za czasów telewizji pierwotnej, gdy obsługiwani byliśmy przez jeden program, szczególną rolę odgrywał serial. Następnego dnia po kolejnym odcinku w każdym miejscu przypadkowych rozmów — w kolejce, w pociągu, u fryzjera — uwagi na temat losów serialowych bohaterów nieomylnie służyły do nawiązania kontaktu. Dzisiaj do rozmów takich nie dochodzi, a to z tej prostej przyczyny, że produkcja serialowa całkowicie zagospodarowana została przez miernotę artystyczną i tandetę umysłową. Jest to zresztą standard, do którego przyporządkować się muszą nawet z założenia ambitne przedsięwzięcia.

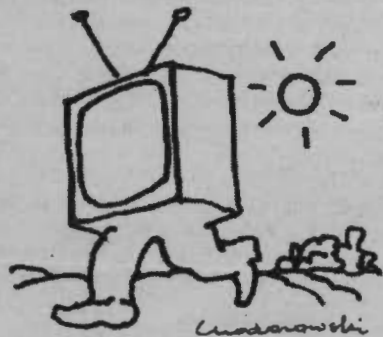
Wspominam o tych przemianach serialu telewizyjnego, aby zasygnalizować, w jakich warunkach powstała zakończona właśnie *Boża podszewka*. Bez cienia kpiny można powiedzieć, że serial ten miał w swoim założeniu być pewnie zakrojony na wymiar niezapomnianych *Nocy i dni*. Też saga rodzinna, też rozgrywająca się w świecie, który został zniszczony, a także — co może najważniejsze — związana z ważnym motywem narodowych dziejów. Dlaczego zatem *Boża podszewka* okazała się artystyczną klapą, schodzącą z ekranu w atmosferze niesławy? Odpowiedź być może zawarta jest w reportażu nadanym po ostatnim odcinku serialu. Był on relacją z podróży sentymentalnej autorki scenariusza po śladach dzieciństwa na Wileńszczyźnie. Śladach skutecznie niszczonej przez pół wieku trwające rządy barbarii, odnajdywanych w towarzystwie tych nielicznych rodaków, którzy tam przetrwali i potrafili zachować z pietyzmem pamięć o polskiej obecności na kresach. To, co znalazło się w reportażu, dokładnie oddaje braki serialu. W *Bożej podszewce* zabrakło pietyzmu dla przeszłości,

zaś postacie bohaterów serialu skrojone zostały na lili-puci wymiar.

Jak się prezentują po kolei ci przedstawiciele polskiej obecności na kresach? Psychiczna mamusia, tatuś offerma, wujcio mały krętacz i kanciarz, ciocia płaszcząca się obrzydliwie przed okupantami, jedyny w rodzinie konspirator to kabotyn o pedofilskich skłonnościach, denuncjujący partyzantom ukrywających się bezbronnym Rosjan (okazuje się, że ulubionym zajęciem polskiego podziemia było mordowanie bezbronych). Galeria karłów moralnych, wśród których nie może rozebrać się żaden dramat. W dramacie bowiem niezbędny jest choćby jakiś konflikt postaw, nie mówiąc o tym, że warto zasygnalizować również spór o wartości. Czy możliwy jest taki spór, gdy żadne wartości nie występują? Temperaturę emocjonalną musi więc utrzymywać kilka zabiegów sztucznych — głośnie lamentsy i krzyki zastępują napięcie, a fizjologia seksu obsługuje sferę życia uczuciowego bohaterów. Prawdę powiedziawszy, ciśnie się

Świat telewizyjny

na usta konkluzja, że właściwie dobrze się stało, iż ten koszmarny światek został zlikwidowany. Kłopot polega tylko na pewnej „niezręczności” — likwidatorem mianowicie było NKWD.



I tu dochodzimy do pewnej ogólniejszej refleksji. *Boża podszewka* sięga do historii, bardzo konkretnego fragmentu polskiej historii. Nie może więc uniknąć oceny jako dzieło operujące na narodowej świadomości, promujące wizję polskości jako bezwartościowy śmietnik dziejów. I w tym kontekście trzeba spojrzeć na protesty Kresowiaków i środowisk kombatanckich. To nie jest spór o szczegóły z zapamiętanej przeszłości — każdy zachowuje w swym osobistym wspomnieniu inne obrazy. To jest spór o wizję polskiej obecności na kresach, tę wywodzoną z szowinizmu litewskiego, tę pochodzącą z sowieckiej propagandy i tę, która walczy o szacunek dla polskich wartości. I spór ten pojawił się niezależnie od artystycznej porażki serialu, bo telewizja nie zawsze traktowana może być jako ciąg nic nie znaczących obrazków.

MARIAN JANKOWSKI